Dodatek do Nr. 352 „Głosu Narodu“.

Kraków, 31 grudnia 1933 r. I.

GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU“

W piętnastą rocznicę zwycięskiego powstania

Czas po powstaniu styczniowem aż do wielkiej wojny światowej, a więc lat 50, to okres wytężenia sił ze strony zaborców, by go całkowicie wytępić, „ausrotten“, jak wyrażali się hakatyści pruscy. I dlatego znieśli wszędzie urządzenia polskie, wprowadzili do szkół i urzędów i na miejsca nawet publiczne (zebrania) język niemiecki i rosyjski. Prusacy zdobyli się nawet na barbarzyńską ustawę o wywłaszczeniu (1908) Polaków i nakazywali dziatwie polskiej po szkołach modlić się po niemiecku. Przeszło miljard marek wydali Niemcy na cele Pruskiej Komisji Kolonizacyjnej, byle tylko wydrzeć ziemię z rąk polskich dać ją kolonistom niemieckim.

Ale tu okazał się wyjątkowy hart ducha i zawziętej obrony ze strony społeczeństwa polskiego. Strajk dzieci szkolnych i bohaterska obrona polskiego pacierza ze strony maluczkich, świetny rozwój organizacyj kredytowych i gospodarczych, wspaniałe odrodzenie ruchu narodowego na Śląsku na Kaszubach i Mazurach, nazwiska takich działaczy narodowych, jak Jackowski, ks. Wawrzyniak, ks. Szamarzewski Karol Miarka i t. d — świadczą, że polskość pod zaborem pruskim mimo gigantycznych wprost wysiłków rządu i narodu niemieckiego, nietylko się nie kurczyła, ale pomnażała stale swe siły. Jak mur zwarcie i nieugięcie szło społeczeństwo polskie ku wytkniętemu, najwyższemu celowi, ku pełnej niepodległości.

I nadeszła ona wreszcie, po mękach i znojach, nadeszła po przelaniu morza krwi, po zniszczeniu setek miast i wsi, nadeszła promienna przez tyle pokoleń tak oczekiwana tak upragniona i w modłach wybłagana. Oto Niemcy, ten bezsprzecznie nasz największy i najzaciętszy wróg, został pokonany. W początkach listopada 1918 r. po krwawych bojach czteroletnich, Niemcy błagają państwa sprzymierzone, do których i powstająca Polska została zaliczona, o pokój.

Kraków pozbył się Austrjaków, Lwów krwawi jakiś czas boleśnie, walcząc z Ukraińcami, Warszawa wygoniła Niemców 11 listopada 1918 r. a Poznań... — Poznań nie czekał długo i on porwał za broń i on urządził powstanie wielkopolskie, ostatnie, ale jedyne zwycięskie, powstanie z dnia 27 grudnia 1918 r. A iskrą, która spowodowała wybuch, był przyjazd wielkiego męża i patrjoty, członka Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu i delegata na konferencję pokojową, Ignacego Paderewskiego, do Poznania. Już 28 grudnia Poznań okrył się cały barwami narodowemi, na wszystkich ulicach powiewały chorągwie polskie i widniał orzeł biały. Wyprowadziło to z równowagi Niemców, którzy rzucili się do zdzierania chorągwi i kokardek przechodzącym. Wywołało to natychmiastową reakcję ze strony polskiej. Na ulice wystąpiły oddziały polskie, b. żołnierzy pruskich, Sokołów i t. d. — już poprzednio w ukryciu do tej akcji przygotowanych i zaczęła się formalna bitwa. Zostali ranni i zabici. Padł pierwszy — Franciszek Ratajczak. Nadzwyczajny zapał i entuzjazm ogarnął walczących. Kto żył, śpieszył do szeregów. Zawrzała wojna polsko-niemiecka, która po wyrzuceniu Niemców z Poznania, przeniosła się żywiołowo na teren całej Wielkopolski a nawet Pomorze, gdzie zresztą najwięcej było nagromadzonych sił niemieckich. Zewsząd, niekiedy po bardzo zaciekłych walkach, pędzono Niemców na Zachód i oczyszczano kraj z butnych i bezwzględnych najeźdźców, którzy w łotrowski sposób tak długo gospodarzyli na ziemiach polskich.

I oto ta Wielkopolska, która zdaniem Niemców była krajem całkowicie niemieckim, zrzuciła momentalnie narzucony pokost niemiecki i okazała się dzielnicą najbardziej polską w dzisiejszej Rzpltej. A już pierwsze miejsce pod tym względem zajmuje miasto Poznań, ten Poznań, w którym według zarządzeń pruskich nie można było przemawiać po polsku, gdyż miał on rzekomo 60 proc. Niemców!

Odzyskaliśmy wolność i własne państwo dzięki żołnierzowi polskiemu, dzięki wysiłkom i poświęceniu wszystkich warstw ludności, ale odzyskaliśmy je też dzięki czynom zbrojnym poprzednich powstań narodowych, utrzymujących nieprzerwany ciąg protestu przeciw bezprawiu zaborów, protestu przeciw gwałtom i prześladowaniom, dzięki tym tysiącom, którzy marli z bronią w ręku lub szli na męki i trudy Sybiru, którzy gnili w więzieniach Moabitu, Kufsteinu, czy Szpilbergu, którzy znosili cierpienia z myślą dla Polski, Polski przyszłej, wolnej, jasnej i świetlanej. A przykład ojców stawał się nakazem dla synów, stawał się drogą spuścizną i testamentem, że mimo trudów i przeciwieństw należy stale i nieugięcie dążyć do niezależnej państwowości, gdyż naród polski ze swą przeszłością i misją, jaką ma do spełnienia, ze swą żywotnością i energją, nie może pozostać w niewoli, nie może być parjasem narodów, lecz musi żyć samodzielnie, bo ma ku temu niezłomną wolę i ma moc, której nie skruszą żadne siły, godzące weń wewnątrz lub uderzające z zewnątrz czy to od strony okrutnego Germana, czy dzikiego bolszewika. Ma naród polski dumę i moc i poczucie własnej wartości, bo jest wielki i nieśmiertelny.

Dr. Leon Bochenek (Poznań)

Przyszli władcy Europy

Przed paru dniami obiegła całą prasę wiadomość, iż cesarzowa japońska powiła potomka płci męskiej. Wiadomość tę przyjął cały naród japoński z prawdziwym entuzjazmem, w ten sposób bowiem kwestja następstwa tronu została definitywnie rozwiązana.

W związku z tem nie od rzeczy będzie zrobić krótki przegląd, jak kwestja ta przedstawia się obecnie w państwach europejskich o ustroju monarchicznym.

* * *

Zaczniemy od Holandji, której konstytucja przewiduje następstwo tronu również i w linji żeńskiej.

Jedyną córka panującej królowej Wilhelminy i jej księcia-małżonka, a zarazem i następczynią tronu jest księżniczka Juljana, urodzona 30 kwietnia 1909 Wychowana zupełnie w duchu nowoczesnym, wstąpiła w roku 1927 na uniwersytet w Leiden, na wydział filozoficzny i uzyskała w roku 1931 doktorat „honoris causa“. Jest zapaloną miłośniczka sportów, zwłaszcza łyżwiarstwa, — co jej nie przeszkadza jednak poświęcać się nauce i pracy na polu humanitarnem. Od roku 1927 posiada własny dwór, pobiera wyznaczone jej apanaże i. — zgodnie z konstytucją, — wchodzi w skład Rady Państwowej.

* * *

Najmłodszym z następców tronu jest dziesięcioletni ks. Piotr, najstarszy z trzech synów jugosłowiańskiej pary królewskiej.

Niewiele od niego starszym jest ks. Michał rumuński, urodzony 25 października 1921, który w swem niedługiem życiu zasiadał już przez jakiś czas na tronie, proklamowany królem po śmierci swego dziadka. Z chwilą objęcia władzy przez króla Karola II młody książę Michał, już jako następca tronu, wrócił do — szkolnej ławki. Uczęszcza obecnie do drugiej klasy liceum, nie wykazując nadzwyczajnych postępów w nauce, — zwłaszcza w kaligrafji.

Natomiast interesuje się żywo mechaniką i automobilizmem, ubrany w bluzę robotniczą sam własnoręcznie rozbiera i montuje motory. Zwiedza chętnie fabryki i laboratorja, z nieodstępnym aparatem fotograficznym w ręku. Wychowany w duchu zupełnie liberalnym, przebywa z przyjemnością w gronie swych rówieśników i kolegów, nie dając im nigdy odczuć dzielącej ich od niego różnicy społecznej.

* * *

Książę Leopold Brabancki, następca tronu belgijskiego, jest dziś mężczyzną 32-letnim. Odebrał bardzo staranne wychowanie. Po ukończeniu słynnego uniwersytetu w Eton studjuje specjalnie prawo i filozofję, mając za nauczycieli takie powagi jak dr. Goddyn, prezydent Trybunału kasacyjnego i kardynał Mercier.

Równocześnie odbywa służbę wojskową, dochodząc stopniowo do rangi pułkownika. Książę Leopold odbywa długie podróże, zwiedzając kolejno Stany Zjednoczone, Brazylję, Sudan, Egipt, Kongo, kraje skandynawskie. W czasie tej ostatniej podróży poznaje też swą przyszłą małżonkę, księżniczkę szwedzką Astrid, którą poślubił 10 listopada 1926.

W jej towarzystwie zwiedza następnie Indje holenderskie, Sjam i Indochiny, a wreszcie Kongo belgijskie, celem porównania polityki kolonjalnej poszczególnych państw. Ks. Leopold interesuje się bowiem specjalnie kolonjami belgijskiemi, doceniając w pełni ich olbrzymie znaczenie dla metropolji.

* * *

Trzy państwa skandynawskie, Danja, Szwecja i Norwegja, mają następców tronu w równym mniejwięcej wieku. Są to: 34-letni ks. Fryderyk duński, oficer marynarki, wielki miłośnik muzyki, — dalej 30-letni ks. Olaf norweski jedyny syn króla Hakona VII, ożeniony z księżniczką szwedzką, Martą, — oraz książę Gustaw Adolf szwedzki, doktor „honoris causa“ uniwersytetów w Lund, Cambridge, Yale, Clark, Chicago i Princetown. Oddaje się z zamiłowaniem studjom archeologicznym.

Następca tronu włoskiego, ks. Humbert, otrzymał nader staranne wykształcenie ogólne, uzupełnione jeszcze podróżami do Palestyny, kolonij włoskich w Afryce i do Ameryki południowej. Poświęcił się służbie wojskowej i cieszy się wielką popularnością wśród swych podwładnych, dzięki zaletom swego charakteru. Ożeniony jest z księżniczką belgijską Marją.

* * *

Poczet ten zamyka Edward Albert, książę Walji, następca tronu angielskiego, urodzony 23 czerwca 1894.

Po przejściu szkoły początkowej w Osborne zapisuje się na uniwersytet w Oxfordzie, gdzie równocześnie odbiera początkowe wykształcenie wojskowe.

Z chwilą wybuchu wojny pragnie wstąpić do marynarki; król jednak i gabinet zadecydowali, iż ma pełnić służbę w wojsku lądowem, z tem wyraźnem zastrzeżeniem, aby nie został wysłany na front. Wywołało to ostry sprzeciw ze strony księcia, który za wszelką cenę pragnął dostać się do wojsk frontowych. Interwenjował nawet w tej sprawie u lorda Kitchenera, który jednak odmówił mu dość szorstko, oświadczając, że „ostatecznie nie idzie o to, że mógłby zginąć, lecz o to, że mógłby dostać się do niewoli. A do tego nie można dopuścić!“

Mimo to, odkomenderowany do Francji, zdołał wymknąć się niespostrzeżenie na front, a gdy mu robiono z tego powodu wyrzuty, odparł: „Jeżeli zginę, mniejsza o to! Mam przecież tylu braci!“

Ks. Walji, najpopularniejszy dziś człowiek w całej Anglii, jest dotychczas kawalerem. (R.)

Nowy Rok w Chinach

Nowy Rok w Chinach jest świętem ruchomem (jak u nas Wielkanoc), obchodzonem stosownie do rachuby kalendarza księżycowego, albo w ostatnich dniach stycznia, lub też w pierwszej połowie lutego. Za czasów cesarskich, a więc do roku 1911 datę tego święta ustalało każdorazowo obserwatorjum astronomiczne w Pejpinie (dawnym Pekinie). W roku 1912 rząd republikański wprowadził kalendarz gregorjański, wyznaczając w ten sposób datę Nowego Roku na dzień pierwszego stycznia. Przez kilka nawet lat kalendarze księżycowe były konfiskowane, a na wydawców nakładano kary. Inowacja ta zawiodła jednak prawie całkowicie. Wprawdzie 1-go, 2-go i 3-go stycznia, według naszej rachuby czasu, urzędy były zamknięte i urzędnicy temżesamem świętowali, lecz gdy nadszedł właściwy chiński Nowy Rok, bardzo wielu z nich nagle zachorowało lub prosiło o urlop.

Na nic zdały się też usiłowania rządu republikańskiego, by odwieść ludność od trzech tygodni trwającego Nowego Roku. Zasłużony to poniekąd tak długi wypoczynek, jeśli zważyć, że Chińczycy nie znają niedziel, a w ciągu roku od zamierzchłych czasów mieli tylko trzy święta, z których jednem jest właśnie Nowy Rok. Nowe święta, przeważnie narodowe, wprowadzone już po rewolucji są obchodzone tylko przez sfery urzędnicze. Silniejszym, niż nakazy rządu, okazał się kryzys gospodarczy. I dzisiaj Chińczycy święcują Nowy Rok stosownie do zamożności. Bogatsi trzy tygodnie, biedniejsi dwa a nawet mniej.

Ruch przedświąteczny ożywia miasta i wsie chińskie już na dziesięć dni przed Nowym Rokiem. Sklepy otwarte w dzień i w nocy przepełnione są kupującymi. Trzeba przecież kupić jakieś nowe przybory kuchenne, czerwone latarnie, lampiony, rozmaite ognie sztuczne, figurki bożka księżyca, bożka szczęścia, czerwone kartki z życzeniami, sztuczne kwiaty, upominki, bez których nie można się wybrać z wizytą do znajomych i wkońcu nieprawdopodobną ilość zapasów żywności na dwa najmniej tygodnie. Przed świątyniami pełno w tym czasie kramów z dewocjonaljami w swym rodzaju i poświęcanemi świecami. Ponieważ Nowy Rok jest świętem rodziny, zewsząd przyjeżdżają najbliżsi krewni. I nieraz z odległej o kilka tysięcy kilometrów miejscowości przyjeżdża syn, by złożyć rodzicom swój całoroczny dorobek, uciułany przy znojnej pracy i pomodlić się przed tablicą przodków swej rodziny.

Opis noworocznych zwyczajów chińskich mógłby wypełnić kilkuset stronicową książkę, a wiele jeszcze z nich pozostałoby nieuwzględnionych. Nawet wykształceni Chińczycy n. p. w Pejpinie nie znaja obchodów ludowych w głębi kraju, dokad nie dotarł dotychczas żaden Europejczyk. Różnorodności obchodów sprzyja panowanie kilku religij i olbrzymia, bo wynosząca przeszło 11 miljonów kilometrów kwadratowych powierzchnia kraju. Nie można też pominąć przytem wielkich różnic jezykowych oraz wpływów mandżurskich, mongolskich, tybetańskich i ostatecznie europejskich.

Ogólnie przyjętem jest w całych Chinach, że okres świąteczny rozpoczyna się w siódmym dniu przed N. Rokiem. Wieczorem tego dnia „odjeżdża" z każdej rodziny do nieba „bożek domowego ogniska" — Dzao-Łań. Drżą wtedy z obawy niejedne serca. W ciągu całego roku bożek siedzi sobie spokojnie w niszy nad piecem kuchennym i obserwuje, co się dzieje w rodzinie. Choć tkwi ustawicznie w jednem miejscu, przecież zna dokładnie wszystkie sprawy domowe. O iluż to bowiem interesujących rzeczach, plotkach i tajemnicach rodzinnych może się dowiedzieć w ciągu 360 dni od kobiet, spędzających prawie cały dzień w kuchni. A ze wszystkiego musi zdać sprawozdanie w niebie na zgromadzeniu bóstw opiekuńczych. Odpowiednio więc przygotowuje się do drogi. Po oczyszczeniu z kurzu i sadzy, zastawia się przed nim stół słodkiemi smakołykami, winem i owocami. Przed koniem, na którym bożek udaje się w daleką podróż, kładzie się siano. Niejeden Chińczyk, mający na sumieniu poważniejsze przewinienia, smaruje bożkowi usta miodem lub podaje mu opjum, zmieszane z inną potrawą. Albo więc sprawozdanie bożka będzie wyrażone w słodkich słowach, lub zamroczony narkotykiem zapomni o wielu rzeczach. Przed ostatecznem pożegnaniem cała rodzina pada na kolana, prosząc bożka o względność. Następnie domownicy wynoszą na podwórze posążek bożka na koniu lub jego papierową podobiznę i „wysyłają" do nieba. Pomocnym w tem, jak i przy wysyłce w innym czasie pieniędzy dla dusz zmarłych, jest... dym. Przy wrzasku dziatwy i huku pękających rakiet podpalają posążek, następnie, gdy już się obróci w popiół, wracają do domu i zasiadają do stołu, by spożyć potrawy, przeznaczone poprzednio dla bożka. Osobiście bowiem chcą się przekonać, czy były one smakowicie przyrządzone i czy nie mogły zaszkodzić bóstwu.

Następne dni do N. Roku wypełnione są przygotowaniami na powrót bożka domowego ogniska. We wszystkich domach przeprowadza się generalne sprzątanie i czyni się zapasy do jedzenia i picia. Sklepy z ubraniami wykazują wtedy niezwykły obrót, gdyż każdy chce rozpocząć nowy rok w nowych, odświętnych szatach. Nawet najbiedniejszy kupuje choćby nową koszulę, którą nosi cały rok. Największy ruch panuje w świecie kupieckim. Do Nowego Roku musi każdy uregulować swe zobowiązania i ściągnąć należytości. Łatwo można sobie wyobrazić, ile to powoduje zabiegów i gonitwy za gotówką. A dług trzeba spłacić, by nie uchodzić za bankruta. W dawnych czasach, w prowincjach południowych można było spłacić dług po Nowym Roku, lecz dłużnik musiał udawać się do wierzyciela z zapaloną w dzień świecą lub latarnią, co oznaczało, że już poprzednio miał przygotowane pieniądze, chciał je oddać i szukał go przez całą noc sylwestrową.

Wreszcie zbliża się ostatni dzień starego roku. Na bramach domów i przy wejściach przymocowuje się czerwone (oznaka radości) podłużne skrawki papieru t. zw. „tuj-ljen", na których złotemi hieroglifami wypisane są najrozmaitsze życzenia pomyślności, zdrowia, bogactwa, mądrości i t. d. To samo widzimy w sklepach, straganach, a nawet przy rikszach. Wieczorem wszyscy odprawiają modły przed olbrzymią tablicą z nazwiskami zmarłych członków rodziny. Im starszy ród, tem większa tablica. Następnie wprowadza się „bożka domowego ogniska", który już powrócił z podróży do nieba. Towarzyszy temu strzelanina z petard, rakiet i ogni sztucznych. Hałas ma odpędzić złe duchy od progów domowych. Nowemu opiekunowi składa się znowu ofiary, a przed ołtarzem rodzinnym zapala się poświęcone, aromatyczne świece. Rozpoczyna się potem złożona z tradycyjnych dań uczta, która trwa do rana. O 12-tej w nocy w teatrach, nieczynnych od czterech dni, wznawia się przedstawienia. W teatrze w Pejpinie przed przedstawieniem, na scenę wychodzi dwóch tancerzy, ubranych w maski, wyobrażające „bogactwo" i „szlachectwo". Do nich zbliża się z drugiej strony artysta w masce „dobrobytu" i wręcza im podarki. Tancerze zaś obdarowują go czerwonemi biletami „tuj-ljen", które on przybija do głównego filaru w teatrze. Dopiero po tej ceremonji rozpoczyna się przedstawienie.

Nowy Rok jest świętem rodzinnem i z tego względu wizyty w tym dniu są dozwolone zwyczajem tylko wśród bliskich krewnych. Dopiero w ciągu następnych dni odbywają się istne wędrówki z podarkami. Nieobecnym wrzuca się czerwone wizytówki do czerwonych puszek, umieszczonych w tym celu przy wejściu. Resztę czasu poświęca się teatrowi, zabawom, grze w karty lub kości. Również ulice w tym czasie tętnią gwarem. Tańce alegoryczne, wróżbici, sztukmistrze i maskaradowe korowody skupiają koło siebie tłumy gawiedzi. Popisy niektórych cyrkowców na szczudłach wywołują wrzaskliwy aplauz rozbawionych rzesz.

Uroczystości kończą się w 15 dniu po N. Roku „świętem smoka". Wieczorem przez ulice przeciąga wśród ogłuszającego huku wybuchających „żabek", z hałaśliwą, wprost niemożliwą dla europejskiego ucha, muzyką, pochód, którego główną atrakcją jest pełzający smok, kilkunastometrowej długości. Kilku ludzi w jego wnętrzu naśladuje doskonale ruchy zygzakowate, a poprzebierani w dziwaczne stroje i potworne maski, uczestnicy pochodu, tańczą z czerwonemi latarniami w rękach, drażniąc smoka. Kto żyw, wybiega wtedy z domu, by przypatrzeć się tym harcom. Zabawa trwa do późnej nocy. Nazajutrz rozpoczyna się normalne życie na terenie całych Chin.

M. B.

Krzyże nad Pomorzem

„Krzyżacy" Sienkiewicza, „Krzyżacy" Kraszewskiego i cykl nowszych powieści i nowel pomorskich Jerzego Bandrowskiego zyskał w swem gronie jeszcze jednego potężnego sojusznika w walce o duszę polską dla miłości bursztynowego brzegu. Jest nim Dra Prof. W. Sobieskiego w 28-ym roku wydana „Walka o Pomorze". Nic nie ujmuje jej piąta już rocznica wydania; owszem, z rosnącym naporem rozwścieklonej nawały hitleryzmu i wogóle żywiołów nam obcych i wrogich na polskie Pomorze rośnie splendor szanownej jubilatki i silniej zadzierżga się życiowy węzeł pokrewieństwa myśli uczuć, tradycji i czynu.

Powieścią ni historją nazwać jej nie można, gdyż ani jednem ani drugiem, ściśle biorąc, nie jest a raczej niezwykle barwnie i suggestywnie napisanem studjum o polskim brzegu, historycznym essayem. Z powieści ma stylowo przeprowadzoną jedność akcji — ową zażartą i krwawą walkę o każdy strzęp nadmorskiego kraju, o każdą piędź pomorskiej ziemicy stokrotna przemocą polskiemu życiu wydzieranej, ma także bardzo żywy i podbijający zwarta potoczystością styl narracyjny tu i ówdzie wzmocniony z pasja dyskusyjnym akcentem. A przytem cała masa pierwszorzędnego materjału anegdotycznego do ciekawskich specjalnie przemawiającego.

Na dwustu zgóra bitych stronach zmieszczono pokaźna ilość i jakość wiedzy historycznej i niehistorycznej o pomorskiej awangardzie polskiej racji stanu. Budowa treści jednak nie z powieściowej już faktury [illegible]. Przejrzysty układ przedstaw[illegible] rozwoju dziejowych wypadków ujęto w historyczny wręcz systemat konsekwencji przyczynowej. Nie wysuwa się on przy tem na pierwszy plan, nie odstrasza suchością „naukowego" oblicza co przeciętniejniejszych czytelników i tragicznej w zasadzie treści nadaje strój dostojnej prawdy. Prawdy faktycznej, oczywistemi dowodami dokumentów popartej, nieodwołalnej prawdy historycznej, nieraz gorącym policzkiem wstydu nietylko uczciwszych najeźdźców uderzającej.

Również nic z powieścią nie ma wspólnego owa góra ściśle historycznych przypisków, źródeł, recenzyj i skrótów polemik z dzieł i czasopism historycznych skrzętną ręką umiejętnie zebrana dla zawodowców czy miłośników historji szczególnie cenna i ciekawa (dwadzieścia gęstych stron petitem!)

O sumienności historycznej świadczy ustawiczne wykazywanie w każdem stadjum rozwoju dziejowych zmagań słowiańszczyzny i polszczyzny pomorskiej z teutońsko-germańskim naporem na wschodnio-polskie wybrzeża bałtyckie związku rozwoju czy zamierania rozumu, sumień czy uczuć politycznych reszty ziem polskich z rozkwitem politycznej „mocarstwowości" lub upadkiem polskiej racji stanu. Decydował zawsze stopień zrozumienia ważności pomorskiego problemu wśród narodu i jego sfer kierowniczych, u władzy.

Przez spiżowe nieraz i w granicie budowane zdania przebija się, stara jak polski świat prawda, którą każde kaszubskie świadome swej polskości dziecko wyznaje:

„...Niema Polści bez Kaszub, ni Kaszub bez Polści!"

Tę laszą krwią serdeczną ociekającą księgę z tytułu jej życiowej bezpośredniości możnaby postawić wyżej od okrzyczanego „Wiatru od morza".

Dobra książka, jak dobry trunek. War w żyłach raźniej krąży, oko ostrzej spoziera, ospałej obojętności na wielkie sprawy zbywszy, ramię do czynu się pręży. Pod względem uczuciowego ognia rozumną wolą li hamowanego w paragon z dziełem Sobieskiego iść może chyba jeno podobnie pojęta Rolickiego Henryka rzecz o wielkim zmierzchu „małego narodku".

Z tą różnicą jednak, że tu opiewa się świt, polski świt polskiego Pomorza. I wiekuiste memento:

.....Królu Kaźmirze!
Nigdy nie żyj w mirze
Z Prusakami
Aż odzyskasz Gdańsk".

Zapewne, zapewne nie przemawia z tej książki Polska ery obecnej, ale mimo to czyta się ją jednym haustem rosnącego wciąż zainteresowania — naprawdę jak powieść! Książka, którą znać powinien Polak roszczący sobie pretensje do „elitarnej" polskości, jeśli nie chce, by nie były gołosłownemi. Jednem zdaniem książka niezwykła, a ogromnie potrzebna.

Zaryzykować - by można przypuszczenie, iż gdyby dożył jej wydania Sienkiewicz, to kto wie, czy nie pobudziłaby tytana — wskrzesiciela polskiej przeszłości do łabędziego śpiewu jakąś nowa arcyszlachetną trylogią, trylogia Polskiego Pomorza.

Aleksander Kośmiński.

Rozwój pieśni i jej mistrz Hugo Wolf (1860-1903)

Szukając początków sztuki muzycznej, natrafiamy w oddalonej przeszłości na najpierwsze jej czynniki, któremi są rytm oraz śpiewane słowo. Dla ludzi pierwotnych — jak i w dobie obecnej dla stojących najniżej kulturą — muzyka oznaczała według słów Goethego więcej lub mniej „miły szelest", zawrotne zaś efekty rytmiczne najłatwiej przemawiały do szerokich mas. Słowo, prymitywnie śpiewane, dodawało sił do najcięższych trudów. Schematy początkowych tych pieśni opierały się przeważnie na ważniejszych zdarzeniach w życiu ludzkiej gromady, a wykonywane podczas obrzędów religijnych lub przy pracy łączyły się żywotnie z ogólnem życiem ludów ówczesnych.

W późniejszych czasach w starożytnej Grecji muzyka jako sztuka, rozwijała się na tle rytmów poetyckich, z ust zaś eodów płynęły śpiewnym głosem recytowane epopeje ku chwale bogów i głośnych bohaterów skomponowane. Ulisses, przypatrując się młodzieży Feaków podziwiał ich pieśni, zręczne w obrazowaniu czynności ludzkich i boskich. Głosy ich łączyły się w śpiew niebosiężny, w święty hymn szczęścia i wolności, by wznieść się w promienne dziedziny bogów, i u stóp Zeusa zajaśnieć blaskiem wdzięczności.

* * *

Z początkowych drgnień wokalno-muzycznych z przed lat tysięcy, przechodzi pieśń z biegiem czasu przez różnorodne stopnie zmian i zwroty szczęśliwe. - Podczas gdy jeden rodzaj pieśni (późniejszy „Kunstlied") stojąc pod opieką najwyższych warstw społeczeństwa, dąży do poznania i urzeczywistnienia głębokich celów muzycznych. — drugi, zatrzymując do czasów obecnych jednogłosowość, zadawala się środkami najmniej skomplikowanemi. Sztuka ta ludowa, będąca jak gdyby odzwierciedleniem duszy narodu, zawiera w sobie prostolinijność, jest pozbawioną wszelkich szerokich form i wielkich rozmachów twórczych. Wzrusza ona natomiast swą niczem niezamąconą prostotą melodyjną i tym przedziwnym czarem, wypływającym z bezpośredniego obcowania z przyrodą.

Sztuka wyższa, nad rozwojem której pracował cały szereg wybitnie uzdolnionych jednostek, niejednokrotnie czerpała ze źródła pieśni ludowej, by orzeźwiona jej żywiołowością i naturalnym wdziękiem, wkroczyć na zupełnie nowe tory. Jaskrawe przykłady mamy już pod tym względem na kilka wieków przed Chrystusem, gdzie wielcy poeci greccy szukali natchnienia w śpiewach ludowych. W naszych zaś czasach Szkoła Niederlandzka wprowadzała nawet w twórczości mszalnej melodje znanych pieśni, nadając tytuł tychże odnośnym kompozycjom. Znanem jest ogólnie, jak wielkie zasługi dla rozwoju muzycznego położył okres niederlandzki, tworząc jak gdyby potężne fundamenta dla przyszłych arcydzieł wokalnych szkoły rzymskiej i weneckiej w epoce Odrodzenia. W czasach tych przełomowych, ze starć zanikającego romantyzmu z odżywającym klasycyzmem wyłaniają się zupełnie nowe formy muzyki wokalnej, które wkrótce staja się najdoskonalszym wyrazem artyzmu ściśle związanego z kultem religijnym.

Niespokojny duch wieku objawił się także i w kompozycjach wokalnych świeckich, wśród których czołowe miejsce zdobywa piosenka francuska. Prawdziwe skarby porywającego wdzięku i głębokiej ekspresji muzycznej przechowały się do dnia dzisiejszego, dając nam żywy obraz lekkością tchnącego, bujnego życia renesansowego.

Podczas gdy kilkugłosowe „Kunstlied" i nagromadzone w niem zdobycze polifoniczne osiągnęły w XVI wieku najwyższy stopień doskonałości, w następnem stuleciu okazuje się silna reakcja, połączona z ogólnym rozwojem historji muzycznej. Na przełomie wieku XVI, mianowicie, monodja śpiewna, czyli połączenie jednego głosu z akompanjamentem instrumentów, wszelkiemi siłami dąży do zdobycia wśród form muzycznych miejsca pierwszorzednego. — Teren, sprzyjający tak gwałtownym zmianom, przygotowały nauki humanistyczne, odrodzenie zaś muzyki i wznowienie dawnego dramatu greckiego z deklamacją śpiewną, dało początek operze (dramma per musica), kantacie oraz nowoczesnemu oratorjum. Pieśni kilkugłosowej groził upadek zupełny, jednogłosowa natomiast przeszła niebawem w kantatę i arję, przed którą to formą muzyczną otwierały się zupełnie nieznane światy koloratury.

Do jakiego stopnia mało kultywowana była pieśń w początkach XVIII w., widzimy po twórczości starego mistrza Haendla, który znając wszystkie formy kompozycyj, nie pozostawił nam ani jednej pieśni. Dopiero w latach trzydziestych powstaje w Niemczech kierunek, mający na celu zwalczanie ogólnie panującej arji włoskiej i od tej pory datuje się powolny rozwój „pieśni fortepianowej". Początki jej, w stosunku do innych wspaniałych dzieł doby ówczesnej stoją na bardzo niskich szczeblach wartości artystycznej, i nawet Haydn, Mozart i Beethoven w tej formie muzycznej nie zdołali wznieść się na wyżyny swych innych kompozycyj. Dopiero sztuka Franciszka Schuberta stworzyła artystyczny typ pieśni solowej, która stała się muzycznem dopełnieniem poezji romantycznej, a tem samem w swej świeżości i fan[illegible] idealnem dziecięciem wieku XIX.

W następnym okresie coraz to inne jednostki swą fantazją twórczą zasilają rozwijającą się formę muzyczną. Jedni podobnie jak klasycy, czynią to w sposób pośredni, ozdabiając swe prace melodjami dźwięcznej przyrody. Inni już jako nawskroś dojrzałe indywidualności muzyczne ofiarują „pieśni" swe usługi, łącząc kontrapunkt starych mistrzów z harmonją modernistyczną romantyków.

Fala wpływu Ryszarda Wagnera, która od połowy zeszłego stulecia rosła potężnie i podbijała cały świat, miała także wielkie znaczenie i w dalszym rozwoju pieśni solowej.

Wkrótce po śmierci wielkiego reformatora pojawił się w Wiedniu młodzieniec, który w swem fanatycznem uwielbieniu dla mistrza z Bayreuth, jako krytyk występował przeciw królującym tam ówcześnie kompozycjom Brahmsa. Ten ostatni, kształtujący styl swój i formę na Beethovenie, zwracał się ku klasycyzmowi i tem samem stał się jakoby wrogiem dla młodzieży walczącej o nowe idee. Młody, bo zaledwie 24-letni Hugo Wolf, wśród nieprzerwanej walki już nie o byt, ale o codzienny kawałek chleba, staje na czele partji zwalczającej antywagnerjanizm, a swem śmiałem wypowiedzeniem się na łamach wiedeńskiego „Salonblattu" zwraca ogólną uwagę na swą niepospolitą indywidualność.

Ta jego namiętna, porywająca indywidualność muzyczna, połączona z fantazją literacko - poetyczną zmusza go do porzucenia urzędu krytyka. Lata 1887/8 stanowią ogólny zwrot w jego tragicznem życiu. Głęboka rozpacz po śmierci ukochanego ojca staje się źródłem przeogromnej energji. Wolf, dotychczas jakby skrępowany, pod wpływem przyjaciela swego Eckstelna, staje się wolnym — pęta opadają, geniusz zerwał się do czynu. W nadludzkim niemal rozmachu tworzy wielkie cykle pieśni do poezyj Moericke'go, Goethego, Eichendorffa — zbiór „Hiszpańskich" oraz Kellera: „Alte Weisen". Wolf komponuje około 200 dzieł.

Aż wtem nić się urywa... głos zamikł i cisza grobowa. Wolf rozsyła do swych przyjaciół zrozpaczone listy, że siły go opadły, a wokoło siebie słyszy ciągle tylko śmiech szyderczy świata! „Żyć powinno tylko to, co prawdziwie żyje. Ja jednak już od dawna skazany jestem na powolne przeżywanie agonji mej duszy! Nie potrafię już nic komponować, a dotychczasowe me pieśni zdają mi się tylko zgrzytem okrutnie bolesnym".

Kilka miesięcy potem powraca znów na krótko czar twórczej potęgi. Wolf pisze swe cudne melodje włoskie, tchnące żarem południa i jego pięknem. Nie skończył, i nastąpiło pięć lat nowych cierpień i udręki.

Hugo Wolf, obezwładniony na ciele, zrywał się ciągle do pełnego lotu. Marzył on o czemś większem, gdzieby mógł kaskadą tonów utrwalić przeogromną radość nad swem duchowem odrodzeniem. Scena od najmłodszych lat zawsze silnie go pociągała. Mimo jednak swego uwielbienia dla Wagnera chciał się zdala trzymać od formy dramatu muzycznego. I wtenczas powstaje liryczna opera „Corregidor", dzieło przepojone ujmującym wdziękiem, o drżącej, lotnej lekkości tonu.

Powstają potem jeszcze trzy pieśni Michała Anioła i w bogatą kolorystykę uposażone motywa do nowej opery „Manuel Venegas". Gdy nagle w upalny dzień zachodzącego lata padł grom, wicher targnął i zerwał rdzawe liście z tysiąca drzew. W ten dzień, pełen grozy poczęło gasnąć powoli życie wielkiego artysty, by po pięcioletniej tragicznej wegetacji w zakładzie dla umysłowo chorych przenieść się w zaświaty.

Wolf, który dopiero w późniejszych latach swego życia iskrę kompozytorską w sobie odkrył, i podczas okresu największej pracy popadł w długotrwający stan zupełnego „milczenia" i twórczej niemocy, pozostawił po sobie wielką ilość dzieł, noszących piętno jego niezwykłej indywidualności. Staje on przed nami nie jako reformator w stylu Wagnera albo Schuberta, piszącego swą pierwszą pieśń Goethego, ale jako ten, który w swej genjalności połączył, uzupełnił i pogłębił modernistyczne pociągnięcia poprzedników. Wśród fenomenalnie uchwyconych poszczególnych myśli jego poetycko - muzycznych znajdujemy prawdziwe arcydzieło, „pieśni nad pieśniami", w których urzeczywistnił swe marzenia o cudownym stylu.

JANINA STRZEMBOSZÓWNA.

Egipski obelisk na „Placu Zgody"

Do jednej z osobliwości Paryża należy olbrzymi kamienny obelisk, wysoki ponad 22 metry, a stojący na „Placu Zgody". W tych dniach właśnie — dnia 23 grudnia — minęło sto lat od chwili przywiezienia do Paryża tego cennego zabytku sztuki staroegipskiej; — warto mu tedy poświęcić słów parę.

Obelisk ten, wagi ponad 200 tysięcy kilogramów, pochodzi z czasów faraona Ramzesa II, a więc z roku około 1250 przed narodzeniem Chrystusa. Przez długie wieki stał — razem z drugim bliźniaczym — przed wejściem do świątyni w Luxorze, a wyryte na nim hieroglify przekazywały potomności sławę boskiego Ramzesa.

Przypomniano sobie o nim dopiero z początkiem dziewiętnastego wieku, — kiedy to genjalny uczony francuski, J. F. Champollion, zdołał odcyfrować pismo hieroglificzne, kierując tem swojem epokowem odkryciem całą egiptologję na nowe tory. W tym samym mniejwięcej czasie khediw Egiptu, Mehmed Ali, zaofiarował królowi francuskiemu Karolowi X w prezencie słynną „igłę Kleopatry", znajdującą się w Aleksandrji. Egiptolodzy francuscy, zapytani o zdanie, oświadczyli jednak królowi, iż prezent ten nie przedstawie specjalnej większej wartości historycznej; o wiele więcej wartościowe są natomiast obeliska stojące przed świątynią w Luxorze. Mehmed Ali zgodził się chętnie na proponowaną mu zamianę. Co więcej, oświadczył gotowość odstąpienia Francji zarówno obu obelisków jak i „igły Kleopatry".

Ostatecznie jednak — za radą Champolliona — zdecydowano się na sprowadzenie do Francji tylko jednego obelisku. A przewiezienie tego kamiennego kolosa nie było zgoła rzeczą łatwą i prostą. Kosztem 300 tysięcy franków zbudowany został specjalny okręt transportowy, nazwany „Luxor", który w kwietniu 1831 wypłynął z Tulonu na pełne morze. Dopiero w sierpniu „Luxor" mógł dopłynąć do ruin Teb, gdzie rozpoczęto pracę około przeładowania obelisku na okręt, co uskutecznione zostało w ciągu czterech miesięcy.

Trzeba było odczekać znów przeszło pół roku, aż Nil wezbrał o tyle, iż okręt ze swym cennym ładunkiem mógł wyruszyć w drogę powrotną.

Po dłuższym przymusowym postoju w Aleksandrji, „Luxor" zawinął wreszcie 10 maja 1833 do Tulonu, skąd przez Gibraltar i zatokę Biskajską dotarł do Hawru. I wreszcie dnia 23 grudnia 1833 stanął na kotwicy koło Mostu Zgody w Paryżu. Liczono na to, iż z chwilą otwarcia wystawy światowej w roku 1834 obelisk już będzie ustawiony na wyznaczonem mu miejscu. Ale rachuby te zawiodły. Wyładowanie i ustawienie tego kamiennego kolosa zajęło tyle czasu, że dopiero dnia 25 października 1836 nastąpiło jego uroczyste odsłonięcie.

I od tego dnia obelisk z Luxoru stanowi nieodłączną część panoramy Paryża... pomnik wielkiej starożytnej kultury egipskiej, przeniesiony w samo serce metropolji całego świata.

(r.)

Spengler wyklęty

Pamiętamy wszyscy, przynajmniej z huczku w prasie, dzieło Spenglera „Upadek zachodu", w którem autor, przedstawiając narody jako organizmy podobne ludzkiemu i stąd mogące żyć tylko przez pewien określony przeciąg czasu, krakał złowróżbnie nad staremi cywilizacjami Europy zachodniej. Od ogłoszenia tego Mane Tekel Fares upłynęło lat ośm czy dziewięć. W ojczyźnie Spenglera przyszły do władzy nowe siły, których główną cechą jest nieograniczona wiara w siebie, a więc skrajne przeciwieństwo jego posępnego pesymizmu, który jedyną pociechę znajdował w tem, że Niemcy ulegną zagładzie nie sami, ale w dobrem towarzystwie Francuzów, Włochów i Anglików. To też ogłoszone przed czterema miesiącami nowe dzieło Spenglera, „Rozstrzygające lata" przyniosło modyfikację, a może nawet nie modyfikację, ale przekreślenie dawnego Mane Tekel Fares.

Jest jednak między obu książkami związek. Zagłada zachodu miała być dziełem ras kolorowych, które w wojnie rosyjsko - japońskiej nauczyły się skutecznie używać nowoczesnej broni, a w wojnie światowej pogłębiły tę umiejętność i dzięki temu były w niej prawdziwymi zwycięzcami.

Otóż ten strach przed kolorowemi narodami został Spenglerowi. Obecnie uważa on jednak, że Europa może się obronić. Ale nie tylko niższe rasy są jej wrogami. Równe niebezpieczeństwo grozi ze strony własnego proletarjatu. Spengler jest arystokratą i pogardza klasami niższemi (być może, iż oddziałał na niego Nietzsche). Już od r. 1900 robotnicy kruszą mury twierdzy obecnego ustroju społecznego, ale szczególnie groźnemi stały się ich ataki od wojny światowej, z której wrócili jako „zbytkowne zwierzęta", pragnące wygody i użycia. Podwyżka zarobków w fabrykach, ubezpieczenia i skrócenie godzin pracy zabiły dominujące stanowisko przemysłu europejskiego w świecie. Tym sposobem biały robotnik jest takim samym wrogiem Europy, jak Japończyk, Hindus czy Chińczyk (o Żydach Spengler dyskretnie milczy, nie podzielając antysemityzmu hitlerowców). Kryzys wedle Spenglera jest „wynikiem świadomej i planowej działalności przywódców proletarjatu".

Jakie wyjście z tego położenia? Imperjalizm należy do przeszłości. Na jego miejscu musi pojawić się cezaryzm, który zrobi masy niewolnikami przemysłu. Musi on być w Niemczech i poza Niemcami przesiąknięty duchem pruskim, który Spengler określa jako surowe poczucie obowiązku i odpowiedzialności. Tym sposobem duch pruski zbawi rasę białą — a musi się to stać w najbliższych latach, nazwanych przez niego rozstrzygającemi.

Z hitlerowcami łączy Spenglera kult siły, wiara w żołnierza i pruski mistycyzm. Jest jednak dużo punktów sprzecznych. Dla Spenglera bolszewizmem jest wszystko, co wywraca istniejący porządek społeczny. Tendencji tego rodzaju upatruje on nawet w chrześcijaństwie. „Chrześcijańska teologja jest prababką bolszewizmu", mówi z widoczną nienawiścią. Tymczasem narodowi socjaliści nie wyrzekają się chrześcijaństwa, tylko pragną stworzyć własną odmianę — rzecz dobrze określa niedawna karykatura angielska, na której widać Hitlera, Hindenburga i kilku przywódców Nazich, przybijających do krzyża deszczułki, aby z niego zrobić swastykę. Nie istnieje dla Spenglera czystość rasy, wszystkiem jest jej siła. Ale przedewszystkiem oddala go od prawowiernych narodowych socjalistów pogarda mas, stanowiących przecież podstawę wprowadzonego przez nich ustroju.

„Rozstrzygające lata" rozeszły się w 125 tysiącach egzemplarzy i są nadal książką bardzo popularną. Pytanie jednak, czy dalszego rozpowszechniania nie zabroni cenzura. Niemieckie radjo nie pozwoliło transmitować życzliwych recenzyj, natomiast po jakimś czasie wygłosił w niem prof. Bäumler trzy odczyty, w których wystąpił z druzgocącą krytyką Spenglera.

Dotyczyła ona głównie jego ideologji antyrobotniczej. Spengler chciałby zrównać europejskiego robotnika z azjatyckim kulisem, cynicznie stając w obronie brutalnych wyzyskiwaczy, a przecie podstawą narodowego socjalizmu jest dążność do wytworzenia między kapitalistą a robotnikiem koleżeńskiej wspólnoty (Gemeinschaft), ułatwiającej wspólną pracę dla dobra narodu. Nie uznaje też zasady „gotowości do ofiar" (Opferbereitschaft). Jest fanatykiem prawa własności, które narodowy socjalizm zwalcza — zresztą teoretycznie. Jego filozofja jest „zwierzęca, nieniemiecka, indywidualistyczna i oparta jedynie na estetyzmie". Jest rzeczą pożałowania godną — mówi dalej prof. Bäumler, — że Spengler ze swą zapożyczoną od Nietzschego arystokratyczną filozofją wystąpił właśnie w obecnym momencie. „W imię ducha pruskiego, jak snob, znieważył robotników", a nie rozumie sam, na czem polega duch pruski.

Zdaje się, że los nowego dzieła Spenglera w Niemczech jest przesądzony.

Jan Szarzyński.

Stewjozyd, ciało trzysta razy słodsze od cukru

Głównym materjałem pędnym organizmów zwierzęcych jest wielka grupa związków organicznych zwanych węglowodanami. Zaliczamy do nich tego rodzaju związki chemiczne, jak cukry, błonnik i skrobię.

Niektóre z pośród węglowodanów występują w przyrodzie w ilościach olbrzymich i przerabia się je technicznie do użytku ludzkiego. Technika chemiczna nie wyrabia żadnego innego produktu masowego w tak czystym stanie, jak cukier trzcinowy.

Z pośród wszystkich węglowodanów najprzedniejszy materjał pędny dla organizmu stanowią cukry. Cukier spala się w tkankach, dając jako przetwory ostateczne dwutlenek węglowy i wodę, oraz dostarczając energji i ciepła. Ustrój zaopatrzony w cukier, pracuje wyłącznie kosztem cukru, nie zużywając na pracę mięśniową ani trochę więcej białka, aniżeli w stanie spoczynku. Jeśli nie otrzymuje cukru, ale żywi się białkiem, wtedy ustrój pracuje kosztem cukru, który pośrednio powstaje z białka. — Jeśli zaś nie otrzymuje ani cukru ani białka, wówczas może pracować kosztem tłuszczu samego, ale pracuje z wydatnością o wiele mniejszą, w porównaniu, gdy pędzony jest cukrem.

Z powyższego widzimy, że tak rozpowszechnione hasło „cukier krzepi" ma naprawdę głębokie naukowe uzasadnienie. Ludzie pracy winni jeść cukier, który oczywiście w cenie swojej powinien być dostępny dla najszerszych warstw społecznych.

Istnieją jednak ciała, które są o wiele słodsze od cukru, a jednak nic z cukrem nie mają wspólnego. Są to tak zwane sztuczne środki słodzące, z pośród których najbardziej rozpowszechnioną jest t. zw. sacharyna.

Sacharyna po za smakiem słodkim, nie ma nic wspólnego z cukrami, ani z węglowodanami wogóle. Spożywana nie daje człowiekowi niczego po za uczuciem słodkości, a jako materjał pędny, odżywczy, nie przedstawia najmniejszej wartości i dlatego nie powinno się jej używać jako używki słodzącej do wyrobu konfitur, likierów i t. p. Sacharyna posiada jednak wielką przewagę nad cukrem, jeżeli chodzi o słodkość: jest od niego około 300 razy słodsza. Nic więc dziwnego, że niesumienni ludzie usiłują nią słodzić wyroby spożywcze.

Największy pożytek mają z sacharyny ludzie cierpiący na cukrzycę, gdyż mogą sobie nią słodzić pokarmy, łudząc się ich słodkim smakiem. We wszystkich innych wypadkach, gdy sacharyna bywa stosowana w celach zysku zamiast droższego od niej cukru, bez uprzedzenia o tem spożywców, użycie jej jest oszustwem niedozwolonem i winno być karane. Każdy bowiem ma prawo wymagania za swoje pieniądze pożywienia pełnowartościowego, przynoszącego mu prawdziwą korzyść.

Sacharyna, tak cenny środek słodzący dla chorych na cukrzycę, wywiera jednak na organizm wpływ szkodliwy. Dlatego też poszukiwano innego sztucznego środka słodzącego, któryby jednak był pozbawiony tych szkodliwych właściwości. Zdaje się, że poszukiwania te uwieńczono ostatnio pomyślnym wynikiem, otrzymując nową substancję, 300 razy słodszą od cukrów. Substancję tę otrzymano z rośliny Stevia rebaudiana, rosnącej w Paragwaju, zwanej przez krajowców kaa-he-e. Stevia, odkryta w roku 1899, zyskała odrazu sławę najsłodszej rośliny na świecie, gdzie już niewielka jej ilość wystarczy do osłodzenia kawy lub herbaty. W ostatnich jednak dopiero czasach udało się uczonemu francuskiemu prof. Perrot wyodrębnić z tej rośliny większą ilość słodkiej substancji, którą nazwano stewjozydem. Substancja ta, podobnie jak sacharyna okazała się 300 razy słodsza od cukru.

Jak dotychczas produkcja stewjozydu jest bardzo kosztowna, sama zaś roślina, z której otrzymuje się stewjozyd, występuje w niewielkich ilościach. Gdyby te trudności dało się pokonać, należałoby upewnić się jeszcze, co do jego nieszkodliwości.

B.

ZE ŚWIATA KSIĄŻKI

Wydawnictwa dla młodzieży

Omówiliśmy już cały szereg ostatnich nowości wydawniczych na tem polu, w kolejności raczej przypadkowej. Z radością bowiem stwierdzić wypada, że wśród tegorocznego, wyjątkowo obfitego plonu wydawniczego niema prawie jednej książki, któraby nie zasługiwała na obszerniejsze omówienie. A dobra książka pozostanie zawsze — zwłaszcza dla młodzieży — najmilszym i najbardziej pożądanym upominkiem, niezależnie od okresu gwiazdkowego.

Trzeba tedy wspomnieć o wydanej świeżo przez Gebethnera i Wolffa **3-ciej Księdze przygód Koziołka-Matołka** z bajecznemi ilustracjami Walentynowicza, a wierszowanym tekstem Makuszyńskiego. — Kto czytał pierwsze dwie księgi przygód tego legendarnego już niemal bohatera (a któreż dziecko ich nie czytało?), ten czemprędzej chwyci za tę przemiłą książeczkę, pełną fantazji i humoru, trafiającą tak łatwo i niezawodnie do wyobraźni młodocianego czytelnika.

Niemniejszem powodzeniem cieszyć się będzie niewątpliwie wspaniale wydana i ozdobiona wielobarwnemi ilustracjami powieść J. Romina: **Cudowne wakacje Janka Szewczyka** (wyd Gebethner i Wolff), pełna niezwykłych fantastycznych przygód.

* * *

Ruchliwa f-ma wydawnicza „Książnica-Atlas" wypuściła świeżo w świat dwa dalsze tomiki „Bibljoteki Iskier". Tom 47 i 48-my! Sama ta cyfra już coś mówi. Ale też mało jest wydawnictw dla młodzieży prowadzonych systematycznie, z taką pieczołowitością i starannością, jak właśnie ta „Bibljoteka", zdobywająca sobie z roku na rok coraz większą popularność i uznanie.

Najnowsze dwa tomy: **„Mieszkańcy dżungli"** i **„Przygody łowcy zwierząt"** J. Delmonta, jakkolwiek łączą się ze sobą treścią, stanowią każdy dla siebie odrębną, zamkniętą całość. Autor strawił całe niemal życie na włóczędze po całej kuli ziemskiej, łowiąc dla wielkich ogrodów zoologicznych egzotyczne zwierzęta, od małp poczawszy aż do słoni, lwów i nosorożców. Nie szedł, żeby zabijać, chyba z konieczności, w obronie własnego lub cudzego życia. Dlatego też inaczej patrzy na ten świat zwierzęcy: stara się go zrozumieć, analizuje jego życie wewnętrzne, jego uczucia, instynkty i inteligencję.

Z książek jego można się wiele nauczyć, o wiele więcej, niż z opisów przygód myśliwskich, w których główny nacisk kładzie się zwyczaj na odwagę i brawurowe wyczyny bohaterów opowieści. Delmont nie koloryzuje: opisuje to, co sam przeżywał i zdołał zaobserwować. Książki jego są dlatego ciekawe i pouczające.

* * *

Nakładem wydawn. „Dom Książki Polskiej" wyszła ostatnio Wacława Gąsiorowskiego opowieść historyczna **„Somosierra"** w trzeciem już wydaniu. Książka to zawsze jednako wartościowa i interesująca, zawsze jednako poczytna. Niema w niej fantazji powieściopisarza, nie jest to powieść w potocznem tego słowa znaczeniu. A mimo to czyta się ją zawsze z prawdziwą rozkoszą, jako wspaniały dokument chwały oręża polskiego i polskiego bohaterstwa.

Książkę, wydaną bardzo ładnie, zdobią liczne ilustracje, przedstawiające wizerunki bohaterów oraz reprodukcje najlepszych obrazów, związanych z treścią opowieści. (kr.)

Kaktusy, ich ojczyzna i historja

Niema dziś rośliny równie popularnej jak kaktus. Spotyka się go w każdym domu: doniczki z tymi zielonymi potworkami zajmują każdy niemal wolny kąt mieszkania, nadając mu odrębne, oryginalne piętno. Kaktusy stały się „modne". Coprawda, nie jest to moda zupełnie nowa. Już w epoce Biedermeiera stanowiły one charakterystyczny motyw dekoracyjny, a znany poeta z tego okresu, Adalbert Stifter, poświęcił jednej z odmian kaktusu, „Cereus peruvianus", specjalny poemat. Z tegoż samego okresu datują się obrazy malarza niemieckiego Spitzwega, który kaktusy brał z upodobaniem za temat do swych kompozycyj.

Wkrótce jednak zainteresowanie to osłabło. I dopiero wielka wojna przyniosła decydującą zmianę: liczba miłośników kaktusów wzrastała jak lawina z każdym rokiem, przyczem prym wiodą mieszkańcy miast, nie mający do dyspozycji własnych ogrodów, lecz szczupłe mieszkania z paru zaledwie oknami lub conajwyżej małym balkonem.

Skąd się wzięła ta nowa „moda"? W pierwszej linji wpłynęło na to wrodzone człowiekowi zamiłowanie do przyrody. Ograniczony z konieczności do paru pokoi, znalazł właśnie w kaktusach najwdzięczniejszy materjał do hodowli. Tam, gdzie poprzednio można było zmieścić zaledwie kilka doniczek z zwykłemi kwiatami pokojowemi, dziś stoi rzędem cały „ogródek" z kilkunastu lub kilkudziesięcioma odmianami kaktusów o najdziwniejszych, dziwacznych kształtach.

A rośliny te przedziwnie harmonizują z nowoczesnym stylem umeblowania pod hasłem prostoty. Przytem — jakże mało wymagające! Przy odpowiedniem obchodzeniu się z niemi trwają dziesiątki lat, ciesząc oczy nasze niesłychaną różnorodnością formy i olśniewającym przepychem swych kwiatów.

* * *

Kiedy pierwsze okazy kaktusów pojawiły się w Europie, nieda się dokładnie ustalić. Prawdopodobnie w ostatnich latach XV wieku, po powrocie Kolumba z jego drugiej podróży zamorskiej. W każdym razie w wydanej w roku 1535 przez Goncalesa Hernandeza de Oviedo y Valdes „Historji naturalnej i powszechnej Indyj" znajdujemy już dokładny opis Opuncji i jej smacznych owoców, jak również kilku innych odmian. W roku 1570 Matthias L'Obel w swem dziele „Adversaries Stirpium" daje rysunek, zupełnie wierny, innej odmiany, zwanej Echinomelocactus. Okazy sprowadzane z Nowego Świata hodowane były początkowo po ogrodach klasztorów i aptekarzy, którzy badali lecznicze własności tych egzotycznych roślin.

Stopniowo jednak hodowla kaktusów ogarniała coraz większe obszary. W rachubę wchodziły tu przedewszystkiem te odmiany, których owoce są jadalne. A więc Opuntia ficus indica, której owoce, zwane „Tunas" stanowiły od niepamiętnych czasów podstawowe pożywienie mieszkańców Meksyku. Lekarz meksykański dr. Ramirez podaje, że jeszcze i obecnie krajowcy w niektórych prowincjach Meksyku (Queretaro, San Luis Potosi, Guanajuato) przez cztery miesiące w roku żywią się niemal wyłącznie owocami opuncji. W okresie ich dojrzewania porzucają swe siedziby i ciągną gromadnie w góry, gdzie raczą się do syta temi przepysznemi, soczystemi owocami, przerabiając pozostałe nadwyżki na rodzaj specjalnych miodów i serków, poszukiwanych i chętnie kupowanych na rynkach krajowych.

Opuntia ficus indica zaaklimatyzowała się znakomicie w południowych krajach Europy, zwłaszcza na Sycylji, gdzie hoduje się ją na wielką skalę.

Niemniej pożyteczną odmianą jest Cereus peruvianus, wydający owoce wielkości jabłka, znane pod nazwą „Pitahayas" w całej południowej Ameryce. Owoc to, godny królewskich stołów, — smaczny, orzeźwiający, o przedziwnym aromacie.

Możnaby wyliczać długi szereg innych gatunków jadalnych. Sporządza się z nich czyto konfitury i rozmaite „candy", czy też oszałamiające napoje „colonche" lub „pulque".

Pozatem znajdują rozmaite gatunki kaktusów bardzo rozległe i różnorodne zastosowanie. Są odmiany, stanowiące doskonałą paszę dla bydła, zwłaszcza w okresie posuchy; są inne, których pień, nierzadko o średnicy 2 mtr., daje znakomity, lekki budulec, wyjątkowo odporny na gnicie, — inne wreszcie posiadają własności lecznicze. Wspomnieć też należy o głośnej i u nas odmianie Echinocactus Williamsi, znanej pod nazwą "Święty Kaktus". Zawiera on alkaloidy, działające na organizm człowieka w sposób zupełnie specyficzny. Zabijają one zupełnie uczucie głodu i pragnienia oraz zmęczenia fizycznego, — wywołując równocześnie szereg rozkosznych barwnych wizyj. „Peyote" lub „jiculi", jak go nazywają Indjanie, gra ważną rolę w ich obrzędkach religijnych, na które schodzą się tłumnie z najodleglejszych zakątków całego kraju.

Wreszcie wspomnieć wypada o pewnych gatunkach opuncyj, na których żyje koszenila, ów mały owad, dostarczający cennego barwika, karminu. W swoim czasie założono na ogromną skalę hodowlę koszenili na wyspach kanaryjskich, prosperującą świetnie aż do czasu wynalezienia barwików anilinowych.

* * *

Mówiąc o ojczyźnie kaktusów mamy na myśli przedewszystkiem Meksyk. — Nie darmo przecież w godle państwowem tego kraju znajduje się opuncja, na której siedzi orzeł, pożerający węża. I faktycznie opuncja jest symbolem całego kraju: ona to nadaje swoisty charakter meksykańskim płaskowyżom, — ona stanowiła od wieków podstawowe pożywienie wędrownych szczepów Indjan. Ale obok licznych gatunków opuncyj spotykamy w Meksyku wyjątkowe bogactwo wszelkich innych odmian i gatunków: zarówno imponujące „cereusy", sterczące niby olbrzymie wieloramienne świeczniki do 18 metrów wysokości, jak i prześliczne „mamillarae", jak kolczaste „echinocactus" (do których zalicza się i „święty kaktus", wyjątkowo nie posiadający kolców), jak wreszcie „echinocereus". Wśród tych ostatnich wymienić trzeba jedną odmianę rosnącą tylko w Sierra de la Paila w Meksyku: jest to „echinocereus de Laetii", pokryty długiemi, białemi włosami, przypominający do złudzenia znaną każdemu hodowcy „głowę starca", a posiadający nad tym ostatnim tę wyższość, że i w hodowli pokojowej łatwo zakwita.

Ale i poza Meksykiem spotyka się kaktusy we wszystkich niemal krajach środkowej, południowej, a nawet i północnej Ameryki, — od Patagonji aż do Kanady. Co więcej, są niektóre gatunki ouncyj, tworzące całe kolonje na wysokości 4 do 4½ tysiąca metrów nad poziomem morza. O rozmieszczeniu poszczególnych gatunków decydują warunki klimatyczne danego kraju. O ile gatunki takie jak ariocarpus, cereus, echinocactus i mamillaria stanowią charakterystyczną florę krajów gorących, pustynnych, pozbawionych wody, — to kaktusy liściaste: Peireshia, epiphyllum, phyllocactus i rhipsalis spotyka się w dziewiczych puszczach Argentyny i Brazylji, żyjące jeko epifyty tj. pseudo - pasożyty na olbrzymich drzewach.

* * *

Jakkolwiek ojczyzna kaktusów jest Ameryka, to dziś można spotkać rozmaite ich odmiany rosnące dziko i w innych częściach świata. Przedewszystkiem opuncje, posiadające największą zdolność aklimatyzowania się, — które widzieć można w południowym Tyrolu i Dalmacji, na Sycylji, wyspach Kanaryjskich i w Hiszpanji.

W południowej Afryce Peireskia Bleo używana bywa powszechnie do żywopłotów. Najbardziej jednak rozpowszechnioną jest pewna odmiana Rhipsalis, rosnąca dziko w Afryce podzwrotnikowej, na Madagaskarze i Cejlonie. Jaką drogą tam się dostała, niewiadomo. — Przypuszczalnie ptaki wędrowne przeniosły ze sobą jej nasiona, co wydaje się tembardziej możliwem, ile że nasiona te mają miąższ lepki, oleisty.

A dzisiaj kaktusy stały się najpopularniejszą rośliną w całej Europie. Hodowane w doniczkach, maleńkie, minjaturowe niemal zielone potworki, posiadają dziwny urok egzotyczności, przypominają nam ich daleką, skwarną ojczyznę... (kr.)

Coś o książkach

Do Polski, w której dziś na rynku księgarskim niepodzielnie prawie panują wydawnictwa pod względem zewnętrznym i wewnętrznym śmietnikowe, zabłądziła jakimś cudem, sprowadzona przez zakochanego w pięknych książkach, a lekkomyślnego (bo są i tacy) Anglika, **„Le Morte Darthur"**, a raczej pierwszy z jej dwóch tomów, luksusowo wydany przez firmę, co za godło wzięła głowę Szekspira (**The Shakespeare Head Press**).

Sam tytuł, mówiący o śmierci mitycznego celtyckiego króla i bohatera w niesamowicie brzmiącej, pikardzkiej francuszczyźnie, niesie z sobą tysiączne romantyczne skojarzenia. — Z mgły legend wyłaniają się w stal zakute postacie rycerzy Okrągłego Stołu z potężnym Arturem na czele, Ginewra, Lancelot, Tristram, Gawaine, zdradziecki Mordred... Ze szczękiem mieczów miesza się hymn na cześć wiosny i miłości, otwierają się gobelinowe wnętrza zamków, szumią proporce, syczą tajemniczym szeptem zaklęcia Merlina. To szczyt poezji średniowiecza.

*

Gdzie narodziło się podanie o Arturze, nie wiemy. Może żył on naprawdę z początkiem VI w. po Chr. i na czas jakiś mocą swej prawicy powstrzymał falę podboju pogańskich i dzikich Anglosasów. W Walji pieśń przypisuje mu męstwo nadludzkie, wsparte siłą czarodziejską. Lecz skądkolwiek przyszły te legendy, rozrosły się i w szatę prawdziwie poetyckiego słowa przybrały we Francji XII i XIII wieku. Zresztą brała w tem udział i Anglja, będąca pod władzą sfrancuziałych Normanów. Przebrzmiał rymowany romans rycerski w XIV. w., ale tematy jego zaczęto opracowywać prozą. Najpopularniejszym z nich, najmilszym zachodniemu światu, najpoetyczniejszym był „cykl brytański", t. j. dzieje Artura, które wchłonęły szereg innych podań, jak historję św. Graala oraz Tristrama i Izoldy. Po połowie XV wieku zaklął je w przepiękną prymitywną prozę angielską Sir Tomasz Malory i książka jego należy do pierwszych druków angielskich.

Ze skarbnicy tej obficie czerpano — wystarczy wspomnieć Tennysona i Morrisa w epoce wiktorjańskiej. Nikt jednak nie zrównał średniowiecznemu oryginałowi. To też pozostał on do dziś dnia żywy, czaruje naiwną poezją i dziwną nierealną atmosferą. Raz po raz ukazują się nowe wydania.

Obecne przeznaczone jest dla bibljofilów i — dodajmy — dla snobów. Całość kosztuje bagatelkę — 9 gwinei (ok. 180 złotych). Jest wspaniała. Od papieru, przez artystycznie obliczoną wielkość marginesów, przez starannie dobrany, duży druk, aż do okładki koloru płomienia — cacko. Człowiek dotyka tej książki, jakby żywego marmuru ciała nadludzko pięknej kobiety, równocześnie ogarnięty urokiem i przestraszony, że popełnia świętokradztwo.

I pomyśleć, że w Anglji corocznie wychodzi kilkadziesiąt takich wydawnictw! Nie tylko o kulcie książek to świadczy, ale o niesłychanem bogactwie. Te karty zrodziły się z potu murzynów, z łez więzionych przez Warrena Hastingsa księżnych z Ude, z krwi zmiatanych przez karabiny maszynowe dzikusów.

*

Gdy to piszę, oko moje zwraca się ku półkom, na których leży ta sama **Morte Darthur** w popularnem wydaniu **Everyman's Library** („Bibljoteki dla każdego"). Cztery szylingi (6 złotych) kosztują te dwa tomy na nieźłym papierze, porządnie oprawne, ze złotym tytułem na grzbietach. I kto wie, czy to nie warte większego podziwu. Tamto dla estetów, którzy nie wiedzą, co robić z pieniędzmi, to dla chciwych wiedzy i poezji biedaków. Anglja wyssała świat, ale umie z nagromadzonych skarbów robić dobry użytek...

Oczy me błądzą dalej po półkach. Oto obok cały Szekspir w jednym tomie oprawnym, 1372 stron druku — za 3 i pół szylinga, niewiele ponad 5 złotych... A u nas za tę cenę dostanie trzy tomy kryminalnego romansu z pod ciemnej gwiazdy, tłumaczonego przez żydka z pod ciemnej gwiazdy bez znajomości obu potrzebnych języków, polszczyzną z pod ciemnej gwiazdy. Trzy tomy na szczęście zawierają z pięćdziesiąt razy mniej tekstu, niż tamten tom angielski. Tłumacz każde zdanie zaczyna osobno, żeby uzyskać nieco wyższą „psią zapłatę". Papier, druk, bohomaz na okładce — wszystko plugawe.

Hej, łzy się kręcą, jak powiedział Sienkiewicz, dziś zwalczany, oskarżany i wyrzucany ze szkoły.

WŁADYSŁAW TARNAWSKI.

Radjo w Rosji sowieckiej

Radjofonja w Polsce rozwija się bardzo powoli. Społeczeństwo nasze niedocenia znaczenia kulturalnego tego największego wynalazku XX. wieku, który przy pomocy prostych i niedrogich aparatów zniwelował różnice między wsią a miastem, zbliżył Poleszczuka do Warszawianina, a każdemu dał możność bez oglądania się na wydatki uczestniczenia w koncertach najwybitniejszych artystów i w odczytach najsławniejszych uczonych.

Kampanja o propagandę radjofonji jest sprawą przyszłości kultury narodowej, sprawa jej rozpowszechnienia. W serji artykułów postaramy się dać obraz tego, jak sprawy radjofonji wyglądają u naszych sąsiadów, którzy w tej dziedzinie zrobili bardzo wiele.

Rosja Sowiecka, z racji swego nastawienia propagandowego, uznała radjofonję za jeden z bardzo ważnych czynników agitacyjnych. Nic więc dziwnego, że liczba stacyj wzrasta w Rosji Sowieckiej z roku na rok.

W roku 1926 na terenie Rosji sowieckiej było już czynnych 32 stacyj nadawczych. Później cyfry skaczą z roku na rok. W 1927 — 47 stacyj, w 1928 — 49 o sile 150 kilowatów w antenie. Siła nadawcza wszystkich stacyj w pierwszych czterech latach rozwoju radjofonji powiększyła się dziesięciokrotnie.

Słynna sowiecka „piatiletka" nie ominęła również planu rozbudowy stacyj nadawczych. Przewidywano wybudowanie 15 nowych radjostacyj o mocy 1500 kilowatów, co razem z istniejącemi dałoby energję 1700 kilowatów, rozłożoną między wszystkie stacje. Plan ten wykonano. Pod koniec „piatiletki" było już czynnych 70 stacyj nadawczych. Równocześnie ze wzrostem liczby stacyj zwiększano ich energję. W roku 1929 stacje sowieckie miały wspólnie 154 kilowatów, a w r. 1930 wspólna moc wynosiła już 410 kilowatów. W ubiegłym roku stacje sowieckie promieniowały w eterze siłą 1700 kilowatów. Obecnie radjowa sieć sowiecka obejmuje 107 systematycznie pracujących stacyj nadawczych o łącznej sile 2500 kilowatów. Cyfry te trzeba brać jednak z pewnem zastrzeżeniem. Na oko wydają się one rzeczywiście imponujące. Jeśli się jednak weźmie pod uwagę olbrzymie przestrzenie Rosji Sowieckiej, która rozciąga się na obszarze 21.000.000 klm. kwadratowych, ani liczba stacyj wówczas, ani ich moc nie będzie tak duża, nawet w porównaniu ze stosunkami europejskiemi. Ważnem jest jednak, że Rosja Sowiecka potrafiła uniezależnić się całkowicie od zagranicy i obecnie wszystkie części budowanych stacyj nadawczych są pochodzenia miejscowego.

W Niżnym Nowogrodzie zostało stworzone jeszcze w r. 1919 laboratorjum radjowe pod kierownictwem prof. M. A. Boncz - Brujewicza, znanego badacza techniki prądów szybkozmiennych. W tem laboratorjum opracowano ostatnio gigantyczny plan stworzenia stacji nadawczej, któraby pracowała z energją 1.000 kilowatów w antenie. Stacja ta ma być zbudowana za dwa lata. Podobno uruchomi się cztery osobne stacje o sile 250 kilowatów, które będą pracować bądź oddzielnie, bądź razem. Na podstawie dotychczasowych obliczeń sądzi się, że nowa stacja przy pomocy bardzo prostych aparatów będzie słyszana w obrębie 2.000 kilometrów. Początkowo projektowano wybudowanie tej stacji w Moskwie, z powodu jednak trudności w dostarczaniu energji elektrycznej, stacja będzie wybudowana w pobliżu jakiejś wielkiej elektrowni wodnej.

Jeśli chodzi o ilość słuchaczy to statystyki podają ich liczbę na 2,500.000 do 3,000.000 osób. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że w Sowietach istnieje system kolektywnego słuchania audycyj radjowych. Aparaty odbiorcze zainstalowane są we wszystkich czytelniach, w związkach robotniczych, klubach, a nawet na publicznych miejscach w miastach i wsiach. Także wszystkie prawie szpitale mają urządzenia radjoodbiorcze. Setki fabryk posiada głośniki. Radjosłuchacze korzystają z bardzo ważnego udogodnienia: zorganizowano całą sieć bezpłatnych poradni radjowych, w których udziela się odpowiedzi na każde pytanie związane z budową i konserwacją odbiorników. Radjofonja w Rosji Sowieckiej ma jeszcze jedno ciekawe oblicze. W przeciwieństwie do krajów europejskich, gdzie przewaga radjosłuchaczy grupuje się w miastach, w Rosji większość słuchaczy przebywa po wsiach, zapewne skutkiem wogóle małej urbanizacji tego kraju. F. P.

Nowości ze świata radja

Czesi rozbudowują radjofonję. Czechosłowacja projektuje budowę nowej 30 kilowatowej stacji nadawczej. Stacja przeznaczona jest dla wschodniej Słowaczyzny i prawdopodobnie zostanie wybudowana w Banska Bystry. Stacja będzie pracować na fali 675 mtr. Przeciwko budowie jednak stacji są zastrzeżenia, gdyż istnieje możliwość, że praca jej będzie zakłócać komunikację radjotelegraficzną między okrętami na Morzu Czarnem.

Bratislava — sto kilowatów. Znana stacja czechosłowacka Bratislava, która dotychczas pracuje z siłą 13.5 kilowatów, w najbliższym czasie odezwie się w eterze z siłą 100 kilowatów. W związku z tem projektuje się przeniesienie tej stacji poza obręb miasta o blisko 50 klm. na wschód lub północny wschód.

Nowa francuska stacja. 22 listopada b. r. założono fundamenty pod gmach nowej stacji nadawczej w Realtor pod Marsylją. Stacja będzie pracować z siłą od 60 — 100 kilowatów i otrzyma maszt antenowy wysokości 200 metrów. Francuzi chcą uruchomić tę stację na swe święto narodowe w dniu 14 lipca 1934 r. Stacja będzie meldować się w eterze jako „Radjo Réaltor".

Zalety i wady radjofonji angielskiej. „Wireless Magazine" przyniósł w jednym z ostatnich numerów ciekawą opinję amerykanina, który przed niedawnym czasem przybył do Anglji i jako entuzjasta Radja podzielił się z angielskimi czytelnikami garścią uwag o zaletach i wadach BBC. Wprawdzie opinja jednostki o działalności tak złożonego instrumentu jak Radjo nie jest wiążąca, nie mniej jest ona ciekawa jako głos jednego z wielu. Amerykanin do zalet British Broadcasting Corporation zalicza: wielką orkiestrę, transmisję ważniejszych koncertów muzycznych, dobrą orkiestrę taneczną, świetne słuchowiska z udziałem najlepszych aktorów, reportaże ważniejszych wydarzeń, wymianę programów z Ameryką, wielką troskę o radjofonję szkolną, umiejętność ściągania do mikrofonu najwybitniejszych mówców i — prasowy dziennik radjowy. Do wad BBC. zalicza rzadkie ściąganie do mikrofonu rewjowych, kinowych i teatralnych ulubieńców publiczności, zły smak w nadawanych przez Radjo rewjach i programach wesołych, występy solistek z akompanjamentem fortepjanowym, autoreklama niektórych wykonawców, protekcjonizm przy obsadzaniu posad w Radjo, błędy w objaśnieniach do koncertów, zbyt mała troska o wynajdywanie nowych talentów, walka z teatrami — i wogóle brak prawdziwie artystycznej atmosfery w wydziale programowym.

Nowe duńskie stacje radjowe. Nowa duńska stacja nadawcza obok Kopenhagi jest już gotowa, zacznie jednak swą pracę dopiero 15. stycznia 1934 r., w dniu nowego podziału fal europejskich. Duńska stacja Kalundborg, która pracuje obecnie 30 KW., będzie w czasie zimy wzmocniona do 80 KW.

Nowy sygnał Pragi. — Główna stacja nadawcza w Czechosłowacji w Pradze otrzymała nowy sygnał, który będzie nadawany w czasie przerw, trwających ponad 1 min. Sygnał został nagrany na płycie i — wzięto motyw harfowy z utworu symfonicznego Smetany „Wyszehrad".

Zmiany w Jugosławji. — W ciągu 1934 roku Jugosławia planuje rozbudowę swej sieci radjowej. Dotychczasowa 25 KW. stacja w Mokis pod Białogrodem będzie wzmocniona do 56 KW. Równocześnie projektuje się szereg stacyj przekaźnikowych, a to: w Skoplju, dla Macedonji, w Suboticy dla okręgu Vojvod oraz w Sarajewie dla dawniejszej Bośni. Dotychczasowa stacja nadawcza w Zagrzebiu zostanie zastąpiona przez nową stacja zaś aparatura przeniesiona będzie do Spalato nad Adrjatykiem.

F. P.

Kurs radjofonji dla mówców i autorów

Radjostacja w Montrealu otworzyła, pierwszą bodaj w historji radja, szkołę radjofonji dla mówców, prelegentów, aktorów, śpiewaków i muzyków. W szkole nad którą protektorat objęło Konserwatorjum Muzyczne, wykładane będą podstawowe zasady techniki radjofonicznej obchodzenia się z mikrofonem, dykcji techniki pisania dla radja etc.

Prawdziwa chińska awantura

Straszne rzeczy dzieją się w tym Hong Kongu: Chińczyków ogarnął szał radjowy. W mieszkaniach, sklepach, a nawet na targowiskach ulicznych Chińczycy zakładają odbiorniki fenomenalnej mocy. Niektórzy kupcy chińscy wpadli na piekielny pomysł zakładania instalacyj głośnikowych z amplifikatorami i tą drogą wydzierają się na całe gardło, zachwalając swoje towary.

O tych wydarzeniach w Hong Kongu, pisze korespondent jednego z dzienników londyńskich rzeczy, w które trudno byłoby uwierzyć, gdyby dziennikarz angielski nie przytoczył, aż nazbyt wielu konkretnych przykładów, wzmocnionych dokładnemi adresami. Powiada on, że wrzawa w dzielnicy chińskiej jest z tego powodu, tak wielka, że... w dzielnicy europejskiej nie można spać spokojnie, bowiem chińscy entuzjaści radja odbierają nawet w nocy stacje europejskie i amerykańskie.

Złe i przesadne użycie radja spowodowało, że Hong Kong stał się jakimś radjowym ogrodem udręczeń. Dopiero skargi europejczyków sprawiły, że rząd chiński wydał rozporządzenie, zabraniające używania instalacyj amplifikacyjnych z głośnikami na otwartem powietrzu, a nawet w lokalach prywatnych po godzinie ósmej wieczorem przy oknach otwartych, a po godzinie 10-tej — wogóle. Ograniczenia te nie odnoszą się do zwykłych odbiorników radjowych i do lokali publicznych.

Co lubią radjoabonenci japońscy

Kierownictwo Radja japońskiego rozesłało do wszystkich swoich abonentów cyrkularze z zapytaniem, co im się najbardziej podoba w programach i audycjach. Z nadesłanych odpowiedzi wynika, iż większość abonentów przekłada ponad inne numery programu ballady i legendy bohaterskie z dawnej historji Japonji, na drugiem miejscu stoją opowieści o charakterze dramatycznym lub humorystycznym, a wreszcie streszczenia filmów. W audycjach muzycznych przeważają utwory autorów japońskich.

Wielki Berlin—sprolongowany

Dowiadujemy się Berlina, że wybudowana niedawno przez „Rundfunk" niemiecki nowa 100-kilowatowa stacja nadawcza, nie została uruchomiona w pierwszym tygodniu grudnia 1933, jak zapowiadano i że otwarcie tej stacji, z różnych powodów, odłożono do dnia wigilijnego, a nie jest wykluczone, że stacja przemówi dopiero w noc sylwestrową na 1934 rok.

Trzej królowie w radjo

Monarchowie i naczelnicy państw zwracają od pewnego czasu baczniejszą uwagę na radjofonję. Mężowie, sterujący nawami swych państw pojmują doniosłe znaczenie propagandowe radja, którego fale niosą treść bezpośrednio do ucha słuchacza — obywatela, co nigdy bodaj nie pozostaje bez wpływu na kształtowanie się opinji jednostki, a przez masę jednostek — wywiera swoje działanie na całe społeczeństwo.

Nie mówiąc już o sporadycznych wypadkach posługiwania się mikrofonem przez monarchów, prezydentów i naczelników państw w latach ubiegłych, widzimy, że w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy ci najwyżsi dostojnicy i pierwsi obywatele swych krajów uczynili z mikrofonu niejako narzędzie stałych „rozmów" ze swymi obywatelami. I nie tylko ze swymi — Już w kilku wypadkach władcy państw europejskich rozmawiali po przez Ocean, a nawet ponad wszystkiemi oceanami, z rodakami osiadłymi w krajach zamorskich.

„Na gwiazdkę", roku 1932, kilka przemówień „na świat cały" — wygłosił pierwszy król Jerzy angielski przez swój złoty mikrofon w pałacu Buckingham. Drugą serję przemówień król angielski zapowiedział na dzień wigilijny r. 1933. W tym samym mniej więcej okresie przemawiał ze studja swej radjostacji w Watykanie, głosząc słowa pokoju światu katolickiemu i wszystkim ludziom dobrej woli Ojciec Święty Pius XI.

Po królu angielskim i Papieżu, przemawiał przez mikrofon z Kwirynału, z okazji rozpoczęcia 11 roku nowej ery italskiej, król Wiktor Emanuel. Dnia 17 listopada r. 1933, świat radjosłuchaczy miał możność słyszenia głosu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej prof. Ignacego Mościckiego, przemawiającego w języku polskim do wszystkich rodaków w kraju i osiadłych w Ameryce. Tudzież w języku angielskim do wszystkich słuchaczy tym językiem władających.

Ostatni z monarchów, który w ten sam sposób, co prezydent polski przemawiał w języku ojczystym i angielskim, był król duński Krystjan X-ty, który mówił dn. 3 grudnia 1933 r.

Ostrożni miljonerzy

Pierwsze ciągnienie francuskiej loterji narodowej przysporzyło krajowi miljonerów. Ludzie ci, niespodziewanie osiągnąwszy bogactwo i dobrobyt, starali się jednak prawie wszyscy zachować równowagę umysłu.

Fryzjer z Taraskonu, który wygrał wielki los i został właścicielem pięciu miljonów franków, zgłosił się dopiero do dwóch tygodniach po wypłatę. Jeden z tych, którzy powygrywali po miljonie, zdołał przez jakiś czas zataić rzecz przed wszystkimi znajomymi. Dopiero na kilka dni przed drugiem ciągnieniem „wsypał się" w rozmowie z przyjacielem który go spytał: „Cobyś zrobił z miljonem?" — „A ty skąd wiesz?" — brzmiała odpowiedź szczęśliwca.

Najcharakterystyczniejszy jednak wypadek zdarzył się w pewnym teatrze. Wobec ogólnego zainteresowania wynikami loterji, dyrektor, otrzymawszy gazetę ze spisem wygranych, odczytał ją ze sceny w czasie antraktu. Aktorzy stali naokoło. Wśród nich znajdowała się szczęśliwa właścicielka losu, na który padła wygrana w wysokości miljona franków. Usłyszała ona swój numer — i nawet nie mrugnęła okiem, nawet nie poprosiła o powtórzenie, aby sprawdzić, czy dyrektor się nie pomylił. Dopiero w kilka dni później, i to zupełnie przypadkowo, trupa dowiedziała się, że koleżanka została miljonerką.